

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

3

Poniedziałek

Dziś: Szymona
Jutro: Rozalii P.
—
Wschód słońca o g. 5.43
Zachód słońca o g. 7.21
Wschód księżyca o g. 11.16 r.
Zachód księżyca o g. 1.50 w.
Długość dnia o g. 13.38
Ubyło dnia o g. 48 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 2 — 8 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Ogród „Scala”: Program nr. 8
„Casino”: „Po balu maskowym”
„Luna”: „Karnawał”
„Odeon”: „Dom śmierci”
„Grand-Kino”: „Mektoub”
„Nowości”: „Wśród piratów i dzikich zwierząt”
Kino „Filharmonia”: „Lord Ratcliff”

CASINO

Dziś
Wielki dramat współczesny p. t. PO BALU MASKOWYM
Dramat w 6 aktach.
Początek o 5-ej, ostatni seansu o 9.30.

ODEON

Dziś
„Dom Śmierci”
III-cia serja
(z cyklu: „Krwawa psy Kalifornii”)
dramat amerykański w 6 aktach.
W roli głównej słynny bokser i atleta CZARNY JOE.
Początek przedstawień o g. 5-ej.

Dr. med.

Szarlotta Eigerowa
powróciła.

711-5

Budowa żydowskiego domu akademickiego w Warszawie.

W celu przeprowadzenia akcji na terenie m. Łódź na rzecz budowy żyd. domu akademickiego w Warszawie odbyły się w ubiegłym tygodniu zebrania akademików i abiturjentów, na których przyjęto następujące rezolucje:

Akademicy i abiturjenci — żądają, uchwalają przylaczyć się do akcji przedsięwziętej w tym celu w Łódź i wyzwać kolegów do podporządkowania się powyższej uchwale.

Jako minimum pracy obowiązkowej uchwalono zebranie akademików 15 godzin podczas tygodnia akademickiego.

Wyłoniony komitet akademicki ma na celu utworzenie rady nadzorczej, do której wchodzi przedstawiciel społeczności łódzkiej i akademicy.

W programie akcji przewidziana jest sprzedaż cegiełek, nalepek, znaczków i t. p.

Komitet wzywa kolegów i koleżanki do leźnego zgłaszania się do sekretariatu, który urzęduje codziennie w lokalu Stowarzyszenia Nauczycieli Żydów (Półdługa 3), w godz. 6—8 po poł.

Bacność, Sokoli!

Tegoroczne zawody związkowe sokolstwa w Polsce odbędzie się w Toruniu dnia 8 i 9 września b. r. W celu umożliwienia zakwaterowania zamiejscowych zawodników i gości komitet organ. uprasza o bezzwrotne telegraficzne zawiadomienie pod adresem:

Komitet zawodów sokolskich, Toruń-Ratusz, ile osób przyjedzie do Torunia i możliwie którym pocławiem i ile w tej liczbie jest zawodników a ile zawodniczek.

Wszystkie pisma uprasza się o przesłanie.

Dziś prawdopodobnie rozstrzygną się losy zatargu telefonistek z dyrekcją.

(14) Sprawa zlikwidowania zatargu telefonistek z zarządem telefonów utknęła jak dotychczas na martwym punkcie. Zarząd ofiaruje telefonistkom 44 proc. podwyżki, w co wchodzi już zaofiarowane przez dyrekcję 22 procent tytułem rekompensaty za ewentualne przeszerzenie się postulatów do 50-procentowej podwyżki za pracę nocną.

Dodatek 22-procentowy ma być

jednorazowy. Poza tym dyrekcja nie zgadza się na wypłacenie telefonistkom zasiłku zimowego w wysokości dwumiesięcznych poborów. Telefonistki propozycję dyrekcji nie zaakceptowały.

W chwili, gdy numer oddajemy na maszynę, delegacja telefonistek konferuje w sprawie zatargu z inspektorem pracy, poczem ogólnie zebranie ma zdecydować o dalszej akcji telefonistek.

Może w ten sposób będzie jakiś porządek?

Ministerium oświecenia wydało następujące zarządzenie: 1) Z pomiędzy uczniów uczęszczających do państwowych szkół średnich, którzy odpowiedzą przepisany warunkom przyjęcia należy, przedewszystkiem dać pierwszeństwo dzieciom pracowników państwowych (cywilnych i wojskowych), nauczycieli szkół państwowych i dzieciom osób niezamożnych. Z pośród dzieci niezamożnych szczególną uwagę należy zwrócić na dzieci inwalidów wojennych oraz nauczycieli szkół prywatnych. 2) W miejscowościach, gdzie istnieją prywatne szkoły średnie, dyrekcje powinny oświadczyć zamożnym rodzicom tych uczniów, którzy nie otrzymali promocji do klasy następnej lub których zachowanie oceniono ujemnie, że dzieci ich nie mogą liczyć w nowym roku szkolnym na pozostawienie w państwowej szkole średniej. Ponadto należy usilnie starać się skłonić rodziców zamożnych, aby dzieci swe umieścili w szkołach prywatnych. Na miejscu opróżnione należy przyjąć kandydatów, których poleca paragraf 1.

W miejscowościach, gdzie istnieją prywatne szkoły średnie, dyrekcje powinny oświadczyć zamożnym rodzicom tych uczniów, którzy nie otrzymali promocji do klasy następnej lub których zachowanie oceniono ujemnie, że dzieci ich nie mogą liczyć w nowym roku szkolnym na pozostawienie w państwowej szkole średniej. Ponadto należy usilnie starać się skłonić rodziców zamożnych, aby dzieci swe umieścili w szkołach prywatnych. Na miejscu opróżnione należy przyjąć kandydatów, których poleca paragraf 1.

Wyjaśnienie P.K.K.P. w sprawie roku 1823.

Naczelna dyrekcja P. K. K. P. nadsyła nam następujące wyjaśnienie.

Wobec rozszerzonych przez piśma niedzielne pogłosek, jakoby na pewnej części świeżo wydanych nowych banknotów 250-tysięcznych zaszła pomyłka w wydrukowaniu roku 1823 zamiast 1923 należy stwierdzić, że mylnie komentowanie rzekomej omyłki polega tylko na niedokładnym odczytywaniu cyfry roku. Cyfra ta na niektórych banknotach zła się wskutek niezupełnego wyschnięcia farby drukarskiej i daje złudzenie 8 zamiast 9. Stwierdzono jednak, że na wszystkich kliszach w państwowych zakładach graficznych, jakoteż na oryginalnych wzorach zatwierdzonych przez ministerium skarbu i polską krajową kasę pożyczkową, złożonych w państwowych zakładach graficznych, jakoteż na wzorach dostarczonych przez te ostatnie polskiej krajowej kasie pożyczkowej do rozesłania wszystkim kasom, jak również zagranicznym bankom emisyjnym, cyfra roku 1923 jest zupełnie wyraźna.

Z oryginalnej, to jest pierwszej

kliszy zrobiono dalsze inne klisze na drodze fotograficznej i galwanoplastycznej.

Innymi kliszami nie posługiwano się, a więc omyłka w dacie wykłuczona.

Złudzenie przy odczytywaniu cyfry roku polega na tem, że ogonek 9, wskutek zbyt wielkiego może nałożenia farby drukarskiej na pewnej części drukowanych banknotów i wskutek niezupełnego wyschnięcia, zlał się z górną częścią, a ponieważ prawa strona 9 jest w środku nieco wklęsła, odnosi się wrażenie wskutek tego złaczenia, że wydrukowano 1823, zamiast 1923.

Dalszy nakład banknotów 250-tysięcznych będzie poddany dłuższemu procesowi wyschnięcia i ta sama cyfra 1923 będzie widoczna i dokładnie czytelna.

W końcu stwierdzić należy, że wykonanie techniczne banknotów należy do państwowych zakładów graficznych, a nie do polskiej krajowej kas pożyczkowej, która tylko zatwierdza przedłożone jej wzory, a te były zupełnie czytelne i bez błędów i otrzymane z tych zakładów banknoty puszcza w obieg.

Zespoły amatorów sceny, łączcie się!

Dyrekcja „Sceny Polskiej” pierwszego w Polsce teatru ruchomego, chcąc dać możność szerszemu warstwowi wzięcia udziału w sztuce scenicznej, zaprasza niniejszem do współpracy wszystkie zespoły amatorskie i poszczególnych adeptów sztuki.

Wiadomość: Warszawa — sekretariat, Nowy-Swiat 49 — 3 m., tel. 57-88 od 10 do 12, dyrekcja Praga, ul. Jagiellońska nr. 13—12 m. od 6 do 7 wiecz.

Z NASZYCH EKRANÓW

Kino „Casino” „Po balu maskowym”.

Film, wystawiony w „Casinie” p. t. „Po balu maskowym” przedstawia się dość interesująco. Treść, co prawda, nie jest zbyt oryginalna, a jednak całość wypada ujmująca, dzięki dobrej grze Ledy Nova, oraz paru jej partnerów. Niektóre widoki, np. uliczka w małym miasteczku z ładnym efektem oświetlenia wieczornego, są wcale niebanalne. Intrygi nie

ma w tym obrazie, ale jest dużo bardzo dobrych pomysłów, chwilaami szczytów nastrojów, tak że całość pozostawia pewne wrażenie.

Spodziewać się można, iż wraz z rozpoczynającym się sezonem jesiennym, dyrekcja „Casina” przyczyni się do urozmaicenia dłuższych wieczorów i ukaże nam na ekranie filmy z K. Veidnam, J. Cooganem, Mla May i t. d.

Grand-Kino „Mektoub” — film Pathé.

Mektoub — zaklęcie arabskie, tytuł tajemniczy, zapowiadający przygody fantastyczne, może dramatyczne. Zanosz się na to z początku; jesteśmy wszak w Tunisie, w kraju palm, kaktusów, żaru słonecznego i krwi gorącej. W toku akcji przekonywamy się, że dramatyczne perypetie pięciu wesołych przyjaciół są tylko wybiegiem, który ma na celu wystrychnięcie na dudka bogatego gentlemana. Wszystko kończy się w 6 akcie jaknajlepiej, ona (jest i ona)

wychodzi za niego (oczywiście bogatego gentlemana), oszuści wędrują do ula, strata powetowana, pieniądze odzyskane. Mektoub — mistyfikacja.

Film odznacza się pięknymi zdjęciami, widokami cudnych ogrodów palmowych, mieniącego się w słońcu morza.

Programu dopełniają zdjęcia wybuchu Etny i zalanych przez żarzącą się lawę wsi i miasteczek sycylijskich.

Szkoła samochodowa Y.M.C.A. w Łodzi.

Rozmowa z dyrektorem, Sidorakiem.

(f.) Od szeregu miesięcy pracuje w Łodzi szkoła samochodowa polskiej YMCA. Szkoła ta, stworzona na wzór szkół samochodowych warszawskich, prowadzona jest nader sprawnie i daje bardzo pomyślne wyniki.

Chcąc zaznajomić się z całą genezą i warunkami technicznymi i organizacyjnymi pracy tej szkoły, zwróciliśmy się do kierownika, p. Sidoraka, który udzielił nam następujących informacji:

— Dzięki niezmordowanej energii byłego dyrektora YMCA polskiej p. Griffita postanowiono w Łodzi założyć szkołę samochodową zdającą sobie dobrze sprawę z trudności, jakie YMCA czekała. YMCA w Warszawie wydelegowała p. Bojkę, dla zorganizowania i uruchomienia szkoły, oraz dostarczyła części samochodowych, rysunków i szematów dla demonstrowania wykładów.

— Jak było zainteresowanie szkołą w społeczeństwie łódzkim?

— Zainteresowanie było nader znaczne. Z jednej strony sfer technicznych, które oddawna nosiły się z zamiarem stworzenia takiej placówki (o tem zainteresowaniu świadczy fakt, że p. prezes stowarzyszenia techników inż. Edward Wagner, mimo bardzo wielu zajęć, był łaskaw przyjąć naczelnictwo szkoły samochodowej), z drugiej strony napływ kandydatów na kursa zawodowe był wielki. W ciągu kilku dni zapisało się dwustu kandydatów, z których tylko 120 mogło być przyjętych.

— Jak przedstawia się sprawa lokalu?

— Początkowo wykłady odbywały się w bardzo szczupłym lokalu przy ul.

Piotrkowskiej nr. 243, ale od samego początku komitet polskiej YMCA oraz zarząd dążyły do rozwiązania trudności mieszkaniowych.

W myśl projektu p. dyrektora Griffita, komitet polskiej YMCA postanowił na własnym placu przy Al. Kościuszki 65 wybudować garaż i salę wykładową.

— Za jakie fundusze wybudowano garaż?

— Połowę ofiarowali łódzcy obywatele, a mianowicie p. dr. Grohman, p. Władysław Wścieklica i p. Eckersdorf, resztę pożyczyła YMCA amerykańska w Warszawie.

— Jaki jest program nauczania w szkole?

— Narazie przeważa typ kursów zawodowych. Na tych kursach nauka trwa 6 miesięcy i obejmuje: teorię (budowa motoru, silnika spalinowego, podwozia i nadwozia), zajęcia praktyczne i jazdę na samochodach.

— Czy szkoła posiada samochody?

— Ależ naturalnie, wszak bez samochodów niemożliwe byłoby całkowite wykształcenie słuchaczy. Na razie szkoła posiada trzy samochody: ciężarowy, półciężarowy i osobowy.

— Jakie są widoki rozwoju na przyszłość?

— W najbliższej przyszłości będą zorganizowane kursa traktorowe i motocyklowe dla zajęć praktycznych; po odpowiedniej rozbudowie szkoły samochodowej zostanie otwarta szkoła mechaniczno-samochodowa z kursem dwuletnim. Szkoły tego typu nie posiada Polska ani jednej, z wyjątkiem tylko wojska.

W dniu, w którym wolno wódkę pić tylko szklankami.

Trójkąt małżeński w bramie.

(6) Przy ul. Pomorskiej nr. 150 w sieni domu wynikła awantura, która zamieniła się nagle w krwawą bójkę, podczas której zostali pobici do krwi 1) Stanisław Ziolkowski lat 28, zam. tamże, robotnik; 2) Aniela Ziolkowska lat 28, zam. tamże, robotnica; 3) Michał Sobolewski lat 25, zam. tamże, robotnik.

Pierwszej pomocy udzieliło u-

czestnikom krwawej bójki, pogotowie ratunkowe, przyczem lekarz skonstatował u Ziolkowskiego rany głowy zadane tepem narzędziem, u Ziolkowskiej rany głowy, ostrym narzędziem (nożyczkami), u Sobolewskiej rany głowy (flaszka), pozostawiając wszystkich na miejscu w stanie zadawalającym do dyspozycji policji.

Butelka jest również narzędziem walki.

(6) Przy ul. Sierakowskiego nr. 64, wynikła na ulicy bójka pomiędzy pijakami, w której został uderzony tepem narzędziem Karol Klesman lat 32, robotnik, zam. przy ul. Prusa nr. 26 i Cezary Seidel lat 36, robotnik, zam. tamże, został uderzony flaszka od wódki.

Pierwszej pomocy udzieliło awanturnikom pogotowie ratunkowe, w lokalu i komisariatu, przyczem lekarz skonstatował u Klesmana rany głowy, u Seidla rany darte twarzą, pozostawiając ich w stanie zadawalającym w komisariacie.

Nożem.

(6) Przy ul. Pałacowej nr. 5 pijak został nożem podczas bójki, będąc w nietrzeźwym stanie, ślusarz L. M., lat 33, zam. przy ul. Zamenhofa nr. 25.

Pierwszej pomocy udzieliło ofiarze noża pogotowie ratunkowe, przyczem lekarz skonstatował ranę ciętą tułowia.

FELJETON.

Ratowanie „prestige”u.

Chwalić Boga, znowu weszliśmy w okres wojny. Ludzkość zbyt długo już czuła na sobie jarzmo pokoju, zupełnie niezgodnego z wilczą naturą człowieka.

Trzeba było koniecznie zrobić coś, co pozwoliłoby krwiożerczym instynktom „homo sapiens” rozpuścić się na nowo, coś do latoby pole do bujnego popisu życia bezkarnego żołdackiego, zakorzenionej w naturze ludzkiej, do pokazania słabszemu swej przemocy, do zdeptania prawa i kultury, do owinięcia wszystkich złych instynktów poszczególnego człowieka i całego narodu w zielono-biało-czerwony sztandar patriotyzmu.

Nazywa się to w języku, przezmąconym dla szerokiej mas „reparowaniem naruszonego autorytetu”.

Reparacja taka odbywa się w ten sposób, że reparująca strona fabrykuje sobie przeciwnikowi kilkadziesiąt tysięcy trupów, kilkadziesiąt tysięcy kalek, wdów i sierot, obniża własną walutę, rujnuje stosunki kulturalne i ekonomiczne w kraju i wydaje moc pieniędzy.

Kiedy to już zostanie dokonane, wszyscy uważają, że honor kraju został zupełnie uratowany i zaczyna się ogólna niedza, wraz z powodźnią orderów, zaszczytów i odznaczeń dla wszystkich tych, którzy kraj doprowadzili do tego stanu.

Historja stara, a jednak powtarzająca się wiecznie od pierwszej chwili, w której człowiek uświadomił sobie, że reka niesłusznie do pracy w celu utrzymania własnego życia, lecz w celu odebrania go innemu człowiekowi.

Ludzkość znowu zobaczy tak miły sobie widok samochodów wojennych, ambulansów, przepelnionych kalekami, długich kolumn przepelniających piechoty, okrytej kurzem i potem, szeregow kawalerji na zmordowanych i zagłodzonych koniach i długie weże armat, cztero, sześciu, ośmiu i dwunastokonne... Bo na lwa, słonia i tygrysa idzie człowiek z małym karabinkiem, ale na drugiego człowieka idzie z dwunastokonną armatą!

Powietrze przesyca woń gazów trujących od dołu i świszt bomb, spadających z aeroplanów od góry, ziemię zamiast pługów ryć zaczyna ogroźne polski, z żniwem będzie śmierć!

Ratujemy „prestige” i honor kraju!

Depesze agencji Stefaniego rozniosły na wszystkie strony triumfującą wiadomość:

„Les Italiens sont en Corfu”.

A ja myślę, że należałoby cokolwiek zmienić pisownię i rozległać:

„Les Italiens sont encore tous”!

Wac. Olsz.

Kosztowna reprezentacja.

O olbrzymim obciążeniu skarbu państwa, które powodują niepotrzebne podróże i spacery naszych dygnitarzy, pisze „Kurier Lwowski”. Uderza on na ciągłe a zbyteczne wożenie naszych dyplomatów i podrzędnych personelu dyplomatycznego, o czym pisałśmy już dużo i bez obłonek. Również ustawiczne wyjazdy. p. Witosa są podobno podyktowane nie tyle względami państwowymi, co... partyjno-politycznymi. Partia Piasta, jak dużo oznak na to wskazuje, poczyniła się rozklejać i pan Witos używa swego osobistego wpływu wszędzie tam, gdzie się ukazuje dziura, aby ją jakoś zalepić, niechetych ugłaskać, niezadowolonych zaspokoić, niecierpliwych pocieszyć. Czemu jednak za te reparacyjną robotę naszego prezydenta ma płacić i tak biedna bardzo kasa naszej Rzeczypospolitej?

To też „Kurier Lw.” tę podróżniczą megalomanię naszego premiera poleca uważać i opłaca komisarza oszczędnościowego wojewody Moskalewskiego.

Wielu innym dygnitarzom, od p. Witosa rangą o wiele niżej stojącym, też się w głowach od cna przewracało. Nie umiela już

inaczej podróżować, jak tylko salonką. Nie sposób takiemu panu jeść choćby pierwszą klasę. Przecież on musi zwracać na siebie po drodze uwagę. Aż dziw, że w tej salonce gonga nie zawiesi i nie bije w niego, gdy się na jakiej stacji zatrzyma.

Niedawno kilku matadorów skarbów rządowych automobilem wybrało się z Warszawy aż do Brzozy pod Bydgoszczą, aby użyć kąpieli w tamtejszym jeziorze. — Prosimy obliczyć, co ta plukanka takiego pana nasz skarb kosztowała.

Jakiś niezwykle wyitek pod tym względem stanowi minister oświaty dr. Głabiński, który np. przyjechał do Bydgoszczy na otwarcie muzeum miejskiego pierwszą klasą, jak każdy inny śmiertelnik rezerwując tylko dla siebie i dla swego sekretarza pół przedziału, aby mógł po drodze załatwić pilne sprawy urzędowe. Ale bo też dr. Głabiński był już dwukrotnie austriackim ministrem — splendor ten nie jest dla niego żadną nowiną i jako minister nie ma przewrócone w głowie.

Z niego niech sobieiani przykład biorą.

Wieżenie dla dziennikarzy!

System represji prasowych, zainicjowany przez wysokie stronnictwa rządzące, wszedł obecnie w nową fazę — faze, zagrażając wolność osobistej każdego niezależnego dziennikarza w naszym państwie, faze, ostrzejszą od tej, jaka kiedykolwiek stosowała wobec prasy polskiej rządyaborcze za ery panowania rosyjskiego czy okupacji niemieckiej.

Redaktor „Głosu Opozycji”, p. Stępczyński, otrzymał od sędziego śledczego, któremu przekazano sprawę artykułu zwróconego przeciwko jednemu z członków rządu, wezwanie do stawienia się w poniedziałek dla przesłuchania, przy czym na wezwanie napisano, że ma przybyć z kaulcją 25 milionów mkp. — Wyrażnie dwudziestu pięciu milionów! Na zapytanie co znaczy ten dopisek, otrzymał od sędziego śledczego odpowiedź, że w razie niezłożenia tej kaulcji zostanie aresztowany.

Stanie się to na wniosek prokuratora państwa, która z takim żądaniem wobec sędziego śledczego wystąpiła. Dodac należy, że p. Stępczyński obwiniony jest z tego samego paragrafu, z którego obwiniony był p. Stroiński za obrazę Naczelnika Państwa i na podstawie którego skazany został na sto czy dwieście tysięcy marek grzywny. Oskarżony z tego samego paragrafu redaktor „Gazety Warszawskiej” za obelgi na urzędowych ministrów, został skazany na mniej aże jeszcze grzywnę.

Dotychczasowa praktyka, stosowana zarówno przez władzeaborcze, jak i przez władze polskie w postępowaniu karno-prasowym polegała na wymaganii od obwinionego redaktora podpisu, że nie wyjdzie z granic państwa przed odbyciem rozprawy sądowej. Uciezka dziennikarza przed ponosem odpowiedzialności za swoje wystąpienia jest czemś tak niemożliwym do przypuszczenia, że nawet ten podpis był uważany za czystą formalność. Obecnie mamy do czynienia z postanowieniem zastosowania wzięcia przewidywanego, albo wymaganii kaulcji pieniężnej tak bezprzykładnie wysokiej, że składanie jej jest ruiną dla każdego wydawnictwa wobec dzisiejszych ciężkich warunków, z jakimi walczą prasa.

Jestto oczywiście stan rzeczy, który dotyka ogólnych interesów prasy polskiej. Kiedy komisarz rządowy do mordowania prezydenta Narutowicza i po zarządzeniu stanu wyjątkowego, zawieszają

laczego swobody obywatelskie, polecił na czas stanu wyjątkowego aresztować administracyjnie autora artykułu, apototuzającego zbrodniarza, dzisiejsze orkany rządowe podniosły niesłychany gwałt z powodu tego zamachu na wolność słowa. Nie można chyba tedy wątpić, że wolność osobista dziennikarza w pełni swobód konstytucyjnych nie będzie im i teraz obojętna, zwłaszcza, że rządy zmieniały się w życiu parlamentarnym, i że co dzisiaj spotyka lewicowców, jutro może obrócić się przeciw prawicowcom.

Sprawiedliwość stać musi poza polityką partyjną i nie może być sprawiedliwośća partyjna. Dotychczasowi ministrowie sprawiedliwości uważali sobie za punkt honoru jaknajbardziej tego przestrzegać. Zmiana w tym kierunku była by inowacją wielce wzruszającą i brzemienią w bardzo poważne następstwa. Steroryzowanie niezawisłej prasy przez wzięcia, przewidywanego albo zgnębienie jej fiskalne nie może leżeć w intencjach rządu sumienne i poważnie spełniającego swoje obowiązki. Niezawisłe sądy mają możliwość karania jaknajbardziej tego przestrzegania i wyrok ich muszą być uszanowane przez opinię publiczną. Wobec wolności załatwiania spraw prasowych aresztu prewencyjnego zarządzonego na żądanie administracji trwać może jednak dłużej niż surowy nawet wymiar kary, gdyby nawet została wymierzona. System ten w praktyce równałby się pomieszczeniu w areszcie lub zrujnowaniu finansowemu wszystkich dziennikarzy, którzy nie mają szczęścia podobać się rządowi.

To też przypuszczamy jeszcze, że zachodzi jakaś pomyłka czy niedopatrzenie. Przemawia zatem choćby wysokość wymaganej kaulcji, przewyższająca dwunasto czy nawet dwudziestopięciokrotnie kaulcję, jakich się wymaga od oskarżonych paskarzy i lichwiarzy żywnościowych, zarabiających miliony na głodzie i niedzy ogółu. P. minister sprawiedliwości, zechcecie niewątpliwie wejść w tę sprawę w interesie samego rządu, i nie dopuścić do stosowania praktyki, niezależnej prasy, która by wpływała na stosunek niezależnej prasy do rządu w sensie zupełnie odwrotnym do tego jaki leżeć powinien w najpoważniejszym interesie państwa.

(Kurier Poranny).

Niebywała zbrodnia w hotelu berlińskim.

Przed kilku dniami popełniono w Berlinie zbrodnię, od której bardziej ohydnej i nieludzkiej trudno sobie wyobrazić. — W pewnym pensjonacie mieszkała w pokoju na I piętrze kobieta, która z powodu ciężkiej choroby żądka miała przy sobie nielegnarkę. W jednej z ostatnich nocy wtargnął do pokoju przez okno, prawdopodobnie przy pomocy drabiny sznurkowej, zamaskowany 24-letni człowiek elegancko ubrany, a wyciągnawszy ku pierśi przerażonej nielegnarki rewolwer, odezwał się: „Nie jestem zwykłym właścicielem, kradnę tylko kosztowności bogatych ludzi”. Mimo to zażądał od nielegnarki, by mu oddała wszystko, co tylko cennego posiadała przy sobie poczem z tym samym rozkazem zwrócił się do zbudzonej tymczasem właścicielki mieszkania. Chora została zmuszona do przyniesienia kufru własnoręcznie powkładając wszystkie swe cenne przedmioty,

przyczem zbrodniarz wypytywał o cenę każdego klejnotu. Następnie rozkazał nielegnarcę wejść do szafy, która zamknął i zbliżywszy się z wyciągniętym rewolwerem do leżącej w łóżku chorej rzekł: „Podobasz mi się! muszę należeć do Ciebie”. Zbrodniarz rzucił się na swą ofiarę i mimo, że tuż za ścianą spał ludzkie, przez dłuższy przeciąg czasu dopuszczał się orgiastycznego gwałtu na bezbronnej a potem i ja zamknął w szafie, oświadczył, że jeszcze przez pół godziny pozostanie w pokoju. Czas ten wykorzystał na spuszczenie po sznurze napelnionego kufra na ulicę, gdzie czekał jego towarzyszy. Chora kobieta i jej nielegnarka odważyły się dopiero po godzinie zawołać o pomoc.

Ofiara zwróconej zbrodni pochodzi z Małopolski, nazwisko jej ze zrozumi

Przyszły sezon teatralny w Wilnie.

(Koresp. własna).

Przyszły sezon teatrów wileńskich, które, jak wiadomo, znajdują się pod ogólną dyrekcją p. F. Rychłowskiego i zarządem administracyjnym p. Zbigniewa Śmiałowskiego, kształtuje się w następujący sposób: W teatrze „Wielkim”, na Pohulance, będą mieścić się opera i operetka. Omach tego teatru jest poddany obecnie gruntownej restauracji i prace w tym kierunku prowadzone są na wielką skalę z dużym nakładem pracy i kosztów, dla usunięcia wszystkich chaotycznych rzadach dyr. Cernika, zrzeszeń aktorskich, nieudolnych próbach poszczególnych „kacyków” teatralnych utrzymania ciągłości przedstawień operowych i zrujnowanego zespołu dramatycznego z teatru im. Syrokomi.

Prawdopodobnie już z dniem 1 września zostanie przeniesiona operetka z letniego pobytu w ogrodzie Berardyjskim na Pohulankę i rozpocznie nowy sezon gościnny występami p. Gistadta w operetce „Nitouche”. Następnie dana będzie „Księżniczka Ola-la”.

Z dotychczas zaangażowanego na stałe występy zespołu operetkowego, możemy wymienić następujące nazwiska: Reżyser Józefowicz i powszechnie w Wilnie znany ze swego talentu tak reżyserkiego jak aktorskiego, Dowmunt-Mariański, Kozłowski, Pyzalski, Józefowiczowa, Dowmuntowa, Muszyńska, Kamelska, pozostałe w Wilnie z przeszłego sezonu. Nowopozyskani zostali: pp. Dobosz-Markowska, Grabowska, Melania (z „Wodewilu” warszawskiego), Zejdel, Zukowski. Kapelmistrzem pozostanie nadal p. Wiliński.

Sezon operowy zaanaguirowany będzie „Strasznym Dworem” Moniuszki, dnia 15 września. Na reżysera opery po zyskany został z Krakowa p. Stepniowski, pozostawiając zespół operowy przedstawiał się do dnia 26 z. m. następująco: pp. Romanowski, Wraga (Kraków), Siliński (Warszawa), Jęmciewa (Kraków), Lipińska, Korsak-Targowska (Warszawa), z pozostałych w Wilnie Pastwana i Olecka, jak też kapelmistrz p. Jarosław Leszczyński.

Balet będzie się składał z dziesięciu osób: baletmistrz Morawski, dalej Chrzanowski, Smor, Moryzanka, Niemczanka, Gregielowa, Trzcińska, Kwiatkowska i Plewińska.

Chór teatrów muzycznych wynosi obecnie 24 osoby, orkiestra składa się z 32 osób.

Prócz tego w teatrze na Pohulance ma być prowadzony dramat klasyczny. Na początku upatrzony jest przez dyrektora „Irydion” Krasieńskiego.

Przechodzimy teraz do „Teatru Polskiego” w „Lutni”, którego sezon ubiegły tak pięknych gwiazd scenicznych z całej Polski był pełny i błyszczał zatem jak niebo wśród nocy upadających teatrów Cernika. Należy przypuszczać, że dyrekcja nie zamierza w tym względzie poczynić żadnych zasadniczych zmian w wytycznym kierunku, powzietym raz w sezonie lat 1922—23 i nadal prowadzić go będzie po linii błyskotliwości artystycznej. Ciągłe bawi u nas p. Józef Stepniowski, który na rubieży starego i nowego sezonu ukazał się nam jeszcze w „Eskapadzie”, francuskiego autora Trarisa, a już dochodzą nas wieści jakoby na gościnne występy miał przybyć p. Adwentowicz i to podobno na całe trzy miesiące. Teatr Polski nie zboczy z repertuaru dramatycznego (przeważnie komediowego), bardziej lekkiego niż na Pohulance, i już dale nam ściśle informacjami co do zespołu pozyskanego do dnia 26 sierpnia, na stałe do Wilna. A więc jako reżysera, znanego ogólnie w Wilnie p. Tatarkiewicz, dalej pp. Ostoja-Ostaszewski, Kleszczyński (Łódź), Gliński (Lwów), Rzecki, Jarema, Sallma Jaszczold, Krzywicka (Rozmałość — Warszawa), Frenklówna i Perzanowska (Reduta — Warszawa), Wernisówna (Łódź), Śnieżkówna (Lublin), Chojacka, Konecka, Jaroszeńska z doborowych sil byłego zespołu dramatycznego w Wilnie pozostali: Kurnakowicz, Kłowski, Wolejko, Wyrwicz, pozatem: Detkowski, Jasłowska, Molska.

Kierownictwo artystyczno-malarskie objął p. Kazimierzowski.

Zaznaczamy iż tak, jak obraz przyszłego sezonu in extenso o wiele szerszy jest od niniejszej notatki, tak spis nazwisk podanych powyżej jeszcze nie jest kompletny i dyrekcja nadal jest zaleca poszukiwaniem ciagle nowych sil artystycznych do teatrów wileńskich.

Narazie aktualna jest też sprawa stałego kierownictwa literackiego, bo dotychczasowe dorywcze wpływy w tym względzie osób, stojących z tej czy innej przyczyny bliżej kulis teatralnych, nie zawsze okazywały się pożądane w skutkach dla teatru. Niestety kandydatura tak znakomitego znawcy literatury i teatrologi, jaka przedstawia się sobie p. Czesław Jankowski, upadła skutkiem wyjazdu jego z Wilna. Jednak, jak głosi fama, p. Czesław Jankowski niebawem powraca do Wilna. Czy aby tylko zechce objąć to stanowisko?..

Przyszły sezon zależeć też będzie w dużej mierze od współdziałania społeczeństwa a przedewszystkiem władz rządowych i regularnie wypłacanych subwencji.

Ostatnia chwila w ilustracji.

Rekord lotnika Martensa.



Dypl. inż. Martens lotem swoim podczas zawodów w lotach za głowych pobit rekord światowy. Przestrzeń przebyta przez niego została urzędowo ustalona na 11.8 km.

Aparat skonstruowany został podług własnego projektu lotnika w Hanowerze w zakładach firmy „Prometeusz”.

Martens uzyskał dzięki temu aparatowi jedną czwartą miliarda: 200 milj. za rekord światowy i 30 milionów za najdłuższy lot.

Dotychczasowe najdłuższe wyniki w locie żaglowym wynosiły: 1891 Otto Lilienthal między Werdem i Wielkim Krzyżem 25 m.

1893 Otto Lilienthal pod Lichterfelde 300 m.

1891 Bracia Wright w Ameryce 400 m.

1912 stud. inż. Hans Gutermuth z Darmstadu 835 m.

1920 Klemperer 1830 m.

1921 Roller 1900 m.

1921 Martens 3580 m.

1921 Roller 4080 m.

1922 Hentzen 10 km.

1923 Maneyrol w Vauville 10 km.

De Valera junior.



Walka o wolność Irlandji pochoi neta najsłabsze jednostki i rozentuzjasmowana młodzież wysunęła nawet na pierwszy plan.

Podczas gdy starszy de Valera, uczciwy, lecz zbyt fanatyczny bojownik za wolność Irlandji, padł ofiarą swego fanatyzmu i spędza czas w areszcie, młodociany syn jego, zaledwie piętnastoletni uczeń, prowadzi gorliwą propagandę idei swego oca.

Na wiecach otacza go tłum irlandczyków, przysłuchując się z przejęciem jego płomiennym mówom, wzywającym naród do walki.

Przerobienie nosa

w 45 minut.

W tych dniach w Chicago, w obecności kilku dziennikarzy, Ben Bard, znany artysta kinemat, poddał się chirurgicznej operacji przerobienia formy nosa.

Operacja trwała 45 minut, po upływie których p. Bard powrócił do studjo z nosem prostym, jakiego wymagała jego nowa rola.

Ten sam chirurg ma przerobić wkrótce nos miss Fanny Bryce, jednej z najpopularniejszych artystek amerykańskich.

Cedula giełdowa a ministrowie skarbu.

Wiele kosztowali Polskę jej ministrowie skarbu?

Kurs dolara		Nominacja. Dymisja.	
Byrka	—	—	—
Englich	—	—	—
Karpiński	12.—	19.—	—
Biliński	19.—	101.05	—
Grabski	101.05	439.44	—
Steczowski	439.44	5.958.—	—
Michalski	5.958.—	5.958.—	—
Jastrzębski	5.958.—	25.762.—	—
Grabski	25.762.—	102.250.—	—
Linde	102.250.—	250.000.—	—
Kucharski	250.000.—	???	—

Jak żyją „miljonerzy”?

(Co i jak kupują pracownicy w Niemczech).

(7) W dziale artykułów żywnościowych widać ogromny wzrost „erzaców”. Towary znikają z wystaw, miejsce ich zajmują puste pudełka i rozmaite „erzace”. Przedmioty kosztowne, naprz. herbata chińska, wystawiane są w malutkich, eleganckich paczuszkach, bly szczyżących od świeżej farby. Wewnątrz znajduje się garsteczka starych listków herbacianych z kuzrem i śmieciami napoju.

Handel odzieżowy przybrał oryginalne formy. Ubrania dziecięce i dorosłych, znoszone, używane wy wieszane bywają w oknach z karteczką obok: do sprzedania. Kupujących i amatorów kupna — ogonek. Mało kto z pracujących może sobie pozwolić na luksus nowego ubrania.

Najgorzej jest bodaj z obuwiem. Ogromnem powodzeniem cieszą się wyprzedaje cotygodniowe stare, łatanego obuwia. Nawet stare podeszwy i łatki mają ogromny zbył. Obuwie znosi się i zużywa najbardziej, to też każdy „miljoner” stara się nabyć jaknajwięcej latek i odpadków skórzanych, aby móc reparaować drogocenną parę kamaszy, aż do skutku.

—o—

Ciężkie obowiązki prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Gazety amerykańskie zajmują się obecnie bardzo żywo sprawą „odciążenia” obowiązków, jakie związane są z godnością prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki. Pozyście prezydenta porównać by można z pozycją panującego i premiera ministrów, gdyby taka kombinacja istniała. De facto obowiązki te podwójnie spełniać musi każdorazowy prezydent w Ameryce. A nie jest bagatelą rzadzić 48 prowincjami, które należą do Stanów Zjednoczonych, a równocześnie sprawować obowiązki reprezentacyjne w tak demokratycznym państwie, gdzie każdy amerykański ma przystęp do prezydenta mniej jeszcze utrudniony, aniżeli u nas naprzekład do burmistrza. O prezydencie Hardinga opowiadają, że był zawsze „do dyspozycji” swoich „obywateli”, zwłazszcza ze stanu Ohio i rodzinnego miasta Marion. Nikt nie odszedł od jego drzwi w „białym domu”, aby mu nie uścisnął ręki. Przeciętnie przyjmował około 700 osób dziennie. To też amerykańskie nazywają Hardinga dobrym towarzyszem.

—o—

Ewers — plagiatorem!

Znany paryski dwutygodnik literacki „Mercure de France” zamieszcza notatkę jednego z przyjaciół pisma który wykazuje dowodami, iż znany pisarz niemiecki Hans Helms Ewers, autor popularnej „Alrauny” dopuścił się plagiatu w swoim ostatniom zbiorze nowel p. t. „Nacht-mahr” (przełożonym już na język polski p. t. „Zmora nocy”). Oto w noweli „Melne Mutter Hexe” zamieszcza Eves tekst małego utworu francuskiego pisarza Aloyse Bertranda p. t. „Pięć palców reki” jako swój własny, przełożywszy go tylko dosłownie na język niemiecki. Ewers liczył na to, że utwór Bertranda, jako mało znany, ujdzie uwagi czytających. Znalazł się jednak kulturalny francuz, który złapał na gorącym uczynku sprytnego plagiatora.

Grand-Kino

Jeszcze tylko kilka dni

Tajemnica Tunisu Przekleństwo arabskie

MEKTOUB

6 aktów podług noweli Andre Renza

„Les 5 gentlemen maudits”

Życie wojskowe.

Walka lotnicza.

(w) Niebezpieczeństwo śmierci w powietrzu zwiększa się dla lotników wojskowych w czasie wojny o dwa inne ataki, pochodzące już od swych bliźnich, a mimo to wrogów urzędowych. Są to: 1) groźba zestrzelenia z ziemi i 2) przyjmowanie pojedynków powietrznych z nieprzyjacielskimi aparatami.

Lubrojerie lotnika składa się z broni palnej, ręcznej i ewentualnie z bagnetu. Walka napowietrzna między lotnikami wynika z tendencji robienia wywiadów nad pozycjami nieprzyjaciela.

Oczywiście lotnicy starają się wzajemnie wywiady uniemożliwić lub jaknajwięcej utrudnić, a tymczasem sami jaknajwięcej rezultatów przywieźć do własnego portu. Dla takich walk napowietrznych w armjach cywilizowanych stworzono tak zwane eskadry bojowe, formujące się z kilku aparatów lekkich, szybkich a zwinnych, zazwyczaj z jednym umontowanym karabinem maszynowym, z doborowymi lotnikami, którzy wykonują pościgi za nieprzyjacielskim aparatem.

Zależnie od celów taktycznych, bojownicy ci płyną grupami lub w pojedynkę za swoim dowódcą, biorąc na siebie każdy ściśle wykreśloną linię ubezpieczenia.

Mimo tego i aparat wywiadowczy przygotowany być

musi na walkę w powietrzu. Taktyka polega na tym, by dostać wprost wroga za każdą cenę pod siebie. Zresztą zależeć będzie wszystko w końcu od osobowości lotniczej jednostki. Każdy z sławnych bojowców miał i ma swój własny sposób walczenia, czasem nawet pomysł techniczny, lub inny trick, z którym niechętnie się zdradza.

Ostrzeliwanie z ziemi aeroplanu jest dla pilota arcy nieprzyjemne. Na ogół ochronić się może przed ogniem piechoty, płynąc w wysokości 2.000 metrów, przed ogniem artylerji 3.000 metrów. Pociski artylerji idą oczywiście wyżej, lecz już tutaj, celować jest bardzo trudno, a niemożliwe, gdy aparat zakryty jest chmurami. Najpewniejszą atoli bronią na lotników są tak zwane zenitówki. Technika z optyką skonstruowała dział samochodowe, które ostro może brać na cel każdy aeroplan i z pomocą tegoż najsilniejszego wroga lotników niejedno odważne i bohaterkie serce bić przestało.

Doświadczenia armji polskiej w wojnie z bolszewikami, niestety, nie mogły być tak zadowalające, jakby sobie tego młoda armja życzyła. Ponieważ bolszewicy tej broni prawie wcale nie posiadali, pole do popisu dla naszych lotników było bardzo względne.

OD REDAKCJI.

Gronu Czytelników, którzy zapytywali o curriculum vitae Prezydenta Rzeczypospolitej.

Stanisław Wojciechowski, syn Konstantego i Florentyny Vorchoff, urodził się d. 15 marca 1869 r. w Kallszu, gdzie w 1888 r. ukończył gimnazjum klasyczne, wykazując specjalne zdolności do matematyki.

W tym samym roku, jako młody student wydziału matematycznego uniwersytetu warszawskiego Stanisław Wojciechowski, bierze bardzo czynny udział w życiu społecznym, młodzieży akademickiej lecz już po dwóch latach, (1891) zmuszony jest opuścić ojczyznę, chroniąc się zagranicą przed prześladowaniami władz rosyjskich.

Wojciechowski początkowo zamieszkał w Szwajcarii, skąd wkrótce udał się do Paryża.

W styczniu Francji rozpoczyna się dopiero jego intensywna działalność polityczna.

I tu jednak Wojciechowskiego przesładowała jego „niechłonna dozniosłość”, ambasadę rosyjską wymusza bowiem na władzach francuskich aresztowanie go. Dopiero interwencja ówczesnego prezydenta Francji, p. Milleranda, uratowała p. Wojciechowskiego, który zdołał wyjechać do Londynu.

Na zjeździe w Zurichu (1892) Wojciechowski jest jednym z twórców programu P.P.S.

Od tego czasu rozpoczyna się dla Wojciechowskiego uciążliwe życie konspiracyjne, gdyż przebywając stale zagranicą, gdzie zarabiał na życie, jako zecer, bardzo często w sprawach partyjnych zmuszony jest przyjeżdżać do Polski. W kraju jest najbliższym współpracownikiem Józefa Piłsudskiego, z którym wydaje „Robotnika”.

Przez cały czas swej pracy politycznej w Polsce, Wojciechowski usilnie trzymał, nie wpadł jednak ani razu w ręce polskiej rosyjskiej.

W 1905 roku odsunął się zupełnie od polityki i oddał się całkowicie pracy nad organizacją kooperatywną.

W 1906 roku wraca na stałe do Warszawy, gdzie obejmuje redakcję czasopisma „Społem”.

W tym czasie z inicjatywy Wojciechowskiego powstaje w Warszawie Towarzystwo Kooperatywistów. W jego bluzie informacyjnym wraz z ówczesnym dyrektorem związku Stow. Spółdzielczych, Mielczarskim, Wojciechowski pełnił funkcję sekretarza.

W 1911 r. Wojciechowski mianowany zostaje dyrektorem Związku Stow. Spółdzielczych. Po wybuchu wojny organizuje akcję żywnościową Centr. Kom. Obyw. poczem, jako główny pełnomocnik C.K.O. delegowany jest na prawy brzeg Wisły celem niesienia ludności po mocy żywnościowej i sanitarnej.

W r. 1917 pierwszy zjazd polityczny polaków w Moskwie powołuje Wojciechowskiego na stanowisko prezesa zjednoczenia międzypartyjnego.

Dnia 16 stycznia 1919 r. w gabinecie Paderewskiego mianowany ministrem spraw wewnętrznych, teke te piastuje również i w gabinecie Skulskiego do 23 czerwca r. 1920.

W początku roku 1921 głosił ten urzad i objął katedrę teorii i historii kooperacji w wyższej szkole handlowej.

Za wybitne zasługi położone dla dobra Ojczyzny Stanisław Wojciechowski uhonorowany został orderem „Polonia Restituta” III klasy.

liśmy reżysera, duńczyka, który zajmował się dekoracjami, garderobą i rekwizytami.

Dyrektor siedział przeważnie w Sztokholmie i nie dbał o ten ważny prowincjonalny teatrzyk. Duńczyk zaś był najsilniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek widziałem. Zanim zabraliśmy się do pisania sztuki, przyszedł do mnie i uprzedził mnie:

— Mam dwie serie kostiumów baletowych, śliczne kostiumy, balet gwiazd i balet kapielowy. Prosto z Berlina. Niech pan zrobi balet w drugim akcie.

— Znałem te balety. Tańczono je już w sześciu sztukach i szesnastu przedstawieniach dobroczynnych i innych. Próbowaliśmy więc wyperswadować mu to. Ale nie udało się. Chciał wystawić balet i basta. Na domiar złego nie chciał w żaden sposób sprawić primadonnę nowego kostiumu.

— Była posagiem i obwieszono ją starą szmatą, która kilka lat temu nosiła bogini księżycza.

Z początku szmata była podobna niebieska. A teraz nie wiadomo było jak ją określić. Wtedy to rzekłem do Fridolina: Ten człowiek musi być ukarany!

Potem polechałem na kilka dni Sztokholmu, a gdy wróciłem przy-

Kraje podbiegunowe — przyszłością świata

Kraje podbiegunowe przeszłości

Od początku świata ludzie południa czuli odrazę do krajów północnych. Już Tacyt nie mógł zrozumieć, jak można opuścić równiny Afryki czy Włoch i osiedlić się po drugiej stronie Alp? Rzymianie byli zupełnie pewni, że Brytania i Skandynawia nie mogą być przez cały rok zamieszkiwane.

Wiedomo też, że w roku 1867 Rosja sprzedała Alaskę za 7 mil. dolarów tylko z tego powodu, że uważała ją za ziemię zupełnie bezużyteczną. W roku 1918 Alaska zarobiła na sprzedaży konserw lososiowych przeszło 22 miliony dolarów. Takich przykładów znaleźlibyśmy mnóstwo.

Stephanson, znany podróżnik wydał obecnie dzieło, w którym traktuje o tej samej kwestii.

Jeżeli ludność będzie wzrastała w tym samym tempie, jak dotychczas — wywołać Stephanson — to bęsztyk będzie taką samą rzadkością, jak obecnie jest kawa. Kraje arktyczne, których przestrzeń przewyższa dwa razy obszar Stanów, posiadają niezliczone bogactwa, w drzewie i zwierzętach. Renifery i ptimowce przedstawiają kolosalne bogactwo dla hodowcy i myśliwego. Mięso renifera jest smaczniejsze niż wołowe i już dziś jawia się na rynkach europejskich i amerykańskich.

W ciągu 20 lat Alaska mogłaby dostarczyć 1 250.000 reniferów, których mięso równa się 3 milionom mięsa baraniego.

Stephanson utrzymuje, że ludzie z latwością mogą przystosować się do klimatu krajów arktycznych. Niemniej, że są to kraje o nadmiernie niskiej temperaturze, jest zgola fałszywe. Nikt nie zamieszka przecież na biegunie. Ze można się przyzwyczaić do najniższych temperatur tego dowodem jest choćby ta okoliczność, że w stanie Montana dzieci chodzi do szkoły przy temperaturze — 55 stopni podług Celsjusza.

Czerwonoskórzy również pragną wolności.

(19) Pozostali jeszcze w Ameryce Indianie rozpoczynają obecnie walkę o niepodległość.

Wódz pozostałych sześciu narodów, Deskalet udał się w tym celu do Londynu. Wrócił się do ligi narodów i do opinii publicznej Anglii.

Jakkolwiek fantastycznie to może brzmieć, to jednak czerwonoskórzy zupełnie serio grożą kanadyjskiemu rządowi wojną.

Od czasu traktatu z roku 1784, gdy Indianie otrzymali pewien rodzaj „home-ru” na terytoriach nad brzegami Grand River, prawodawstwo ich nie posunęło się ani o krok naprzód. Z sześciu narodów, które wtedy otrzymały autonomię, pozostało obecnie zaledwie 5000 wojowników, którzy są z rządem kanadyjskim na stopie wojennej. Wezwanie do ligi narodów utrzymywane jest w tonie bardzo patetycznym. Czy przyda się na coś trudno przewidzieć.

Ręczne torebki z oświetleniem.

(9) By ułatwić znalezienie czegośkolwiek w ręcznej torebce wieczorem na ulicy lub na schodach, fabryki wyrabiały obecnie torebki zaopatrzone w małe latarki elektryczne. Mała bateria (4 wolt) połączona z zamkiem torebki zapala się gdy zamek jest otwarty, a gaśnie gdy właścicielka zatrząskuje torebkę.

Amerykańskie wyprawy Krzyżowe przeciwko występkom.

(9) Ameryka znów znajduje się w mocy szatana i dzielne a odważne bojowniczkę cnoty zabiera ją się do walki. Nowina ta, mam nadzieję, powitana zostanie przez wszystkich „koneserów” prób umoralniania ludzkości odpowiednią uciechą.

Nie ma bowiem nic zabawniejszego, jak taka wyprawa przeciwko występki. Przy takiej okazji bawia się wszyscy jednakowo dobrze, tak biorący udział, jak i widzowie.

Przedewszystkiem policja jest zajęta. Następnie pisma mają narzeczcie możność oficjalnego wystąpienia z przeróżnym pornograficznymi doniesieniami, co w normalnych czasach jest w Ameryce surowo karane.

Poza tem całe armie mówców wędrownych zabawiają licznych gapiów, starsze damy i nieśmiałe panienki. Ludność wiejska widziona ciekawością przybywa tłumnie do miasta, a jeden Savonarola po drugim zostaje obijany przez tłum. Tymczasem szmuglerzy alkoholu mogą trochę odechnąć.

Być może, że na jakiś czas zbył jaskrawe wystąpienia nierządu ustają, ale tylko na bardzo krótki czas. Pisma oczywiście trąbią na zwyczajstwo, a Armja Zbawienia i inni rycerze cnoty obiecują wytipienie wszystkich gatunków przestępstwa. — Ale któżby takie rzeczy brał na serio?

Społeczeństwo spostrzega się, że ilość przestępstw bynajmniej

się nie zmniejsza. Jest tylko większa ilość karanych występkiem, a co najgorsze, że ów występki tak prześladowany i gnany znajduje coraz to nowe sposoby ukrywania się.

Takie są skutki tej całej wyprawy. Dziś nawet najgorliwsze bojowniczkę muszą przyznać, że to grzeszne miasto (New York) znów jakoś zadaje się z węzłem kusicielom.

Pogorszenie jest rzeczwiście bardzo znaczne i to nie tylko znacznie, niż w latach 1912—14, ale nawet niż w latach 1917—18. Nawet wtedy, gdy stolica Stanów zdawała się być podobną do Rzymu z czasów Hellogabala, nawet wtedy dowodzi statystyka, było lepiej, niż dziś.

A jednak ci wszyscy, którzy zabrali się do walki z występkiem, powinni byli przewidzieć, że wojna będzie karnawalem dla występku, a nie odwrotnie.

Cóż wskórały te wszystkie damy, które tak żarliwie walczyły? Utworzono nowy zastęp policji, wyszkolono ją i puszczono na miasto. I co z tego? Nic! Czemu różni się nowa policja od starej?

Nic zdaje się nie może oświecić drastycznej próby przymusowej naprawy obywateli, jak wyniki tych wypraw krzyżowych.

A pomimo to Ameryka nie ustaje w takich usiłowańach i jeżeli dziś uznano walkę za bezcelową, to za rok czy dwa rozpocznie się ona na nowo i zapewne z takim samym rezultatem.

Nowa droga dla samochodów w Mongolji.

(9) Grupa chińczyków przejechała po raz pierwszy nową drogą autową pomiędzy Chinami a północną Mongolją. Droga odbyła się na autach amerykańskich firm. Nowa droga zaczyna się w Ping Ti Chuan, gdy dotychczas wszystkie drogi prowadziły z Kałganu do Urgi. W ten sposób niewygodna i trudna do przebycia przełęcz kałgańska zostaje zupełnie ominięta. Przełęcz ta pełna jest wyrw i skał i często pokryta jest lodem, tak, że trzeba było nierzadko kilku wołów czy koni, by

wyciągnęły auto na lepszą drogę. W ten sposób auta ulegały zepsuciu i pomimo, że pobierano za przejazd 80 meksykańskich dolarów dochody nie pokrywały strat.

Ping Ti Chuan leży o jakie 290 mil na północ-zachód od Kałganu na płaskowzgórzu mongolskim, obok skretu kolei Pekin—Sutynan. Z Ping Ti Chuan auta szybko i wygodnie dostają się do Pang Kiang, gdzie nowa droga krzyżuje się z drogą karawanową Kałgan—Urga.

NA SEZON SZKOLNY
KAJETY I BRULJONY
własnego wyrobu
MATERIAŁY PIŚMIENNE
PRZEBORY RYSUNKOWE
w dużym wyborze poleca po cenach umiarkowanych,
DRUKARNIA I SKŁAD PAPIERU
A. J. Ostrowski, Bódz, Piotrkowska 55,
Tel. 354.

Dla Kooperatyw i Samopomocy Szkolnych **cenę specjalne.**

Dr. med. Lubicz Braun
Cegielniana 43.
ChOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁOWE
Leczenie st. słabym wyty
Godziny przyjęć: od 12-1 i od 4-7. 762-1-3

Dr. med. Południowa 23.
Specjalista chorób skórných i wenerycznych.
przyjmuje od 8-10 i pół 1-3 i od 5-8. Pault 4-5.

Dr. S. KANTOR
Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i włosów.
Gabinet Roentgena i światłolecznicy.
ul. Piotrkowska 144
(róg Ewangelickiej).
Godz. przyjęcia: od 9-2 6-pp. 8 Półn. 5-6.

KUPNO I SPRZEDAŻ
(Za wyraz 800 mk.)

Power B. S. A. sprzedam. Piotrkowska 92, fryzjer. 708-5-k

jest do sprzedania futro „Elki” w dobrym stanie. Ulica Piotrkowska 198, m. 14. 573-2-k

HASSE ZETTERSTROEM.

KAPRYDOLE.

Urywek ten czerpiemy ze zbioru humorystycznych nowel znakomitego szwedzkiego autora.

— Bardzo lubię nieszkodliwe żarty — rzekł Hjalmar.

— Naturalnie — odpowiedział Brov — nie wolno ci ruszyć. Chcesz mieć spokój. Moje prywatne zdanie jest, że wogóle nie należy nikogo drażnić.

— Jaby tam bardzo chętnie podrażnił kogoś — wtrącił Dawid.

— No to dobrze — rzekł Brov — czy znasz historię z kaprydolem? Fatalna historia!

— Słyszalem coś o tem — zauważył Hjalmar — ale dopiero trzy razy. Możesz więc śmiało jeszcze raz opowiadać. Może znajdzie się tam coś nowego?

— No, — rzekł Brov — jedna zaletka mają przynajmniej takie stare historie. Wiadomo, kiedy należy się śmiać.

— I gdzie nie należy.

— Wiec słuchajcie. Pisywałem wtedy rewjete, jedna na zime, druga na lato. Pisałiśmy te sztuki do spółki z Fridolinem i bawiliśmy się świetnie jeszcze przed premiera. Wtedy w naszym teatrze mie-

szło mi na myśl, że trzeba się zabrac do Larsena. Po niedługim namyśle udało mi się do pobliskiego urzędu telegraficznego i wysłałem depesze następującej treści:

„Reżyser Larsen.

Kupić zaraz dwie kaprydole.

Lundquist.

Lundquist był naszym dyrektorem. A co oznaczają kaprydole, tego do dzisiejszego dnia nie wiem i wątpię czy kiedykolwiek będę wie-

dział. Myśle, że na naszej ziemi takiej rzeczy wcale nie ma.

Larsen otrzymał depesze i zaraz się domyślił, że są to jakieś rekwizyty do nowej sztuki. Należało je kupić. Larsen udał się do miasta. Zaraz na pierwszym zakręcie spotkał Fridolina.

— Panie — zaczął go Larsen — gdzie można dostać dwie kaprydole?

— Kaprydole? Na co panu kaprydole?

— Tego nie wiem. Dyrektor telegrafował żebym kupił dwie sztuki. Ale tu zapewne nie ma kaprydola? Co mam uczynić?

Fridolin zaczął coś przewachiwać, dlatęgo rzekł poważnie.

— Panie Larsen, niech pan idzie do wielkiego teatru, tam napewno

mają. Może panu pożyczą kilka sztuk.

Larsen poszedł do teatru. Ale teatr był latem zamknięty. Wrócił więc do Fridolina i opowiedział mu wszystko:

— Gdybyśmy byli w Kopenhadze, napewno bym natychmiast znalazł kaprydole. Tu w tej prowincjonalnej dziurze świat jest zabity deskami. W Kopenhadze kupił bym ilebym chciał!

Potem spojrział badawczo na Fridolina i spytał.

— Do diabła, co to jest właściwie te kaprydole?

Fridolin na to:

— Naturalnie! W Kopenhadze pan z łatwością znajdzie. Niech pan pojedzie. Pojutrze pan będzie z powrotem. Ja będę za pana zastępował wszystko w teatrze. Lundquist zapłaci przecież za podróż. Może pan kaprydole zaraz przywieźć ze sobą. To wypadnie taniej.

— Ma pan rację — rzekł Larsen. — I wieczorem pojechał.

Nie było go przez cały dzień następnego, a gdy wrócił, Fridolin uniósł trochę spotkanie z nim. Ale później znużyło mu się to. Poszedł w południe do teatru i wszedł do gabinetu Larsena. Ten miał twarz surową i energiczną. Na ten widok Fridolin wyszedł zaraz z powro-

tem z gabinetu. Fridolin zawsze był tchórzem. We drzwiach spotkał jednak dyrektora Lundquista i za jego plecami wrócił do pokoju.

Na widok dyrektora Larsen wpadł w ścieśnienie. Począł gorączkowo szukać po kieszeniach i nareszcie w czwartym kieszeni znalazł depesze. Rozwinął ją i podsuwał dyrektorowi pod sam nos, krzyżając:

— Co pan, do diabła, miał na myśli z temi karydolemami?

W tem miejscu Fridolin znów się dyskretnie usunął z pokoju i do dnia dzisiejszego nie mógł się dowiedzieć co sobie powiedzieli w tej materji Lundquist z Larsenem.

— Pozwól no — wtrącił Dawid, który zdawał się właśnie czekać na ten moment, by pomsuć efekt historii — pozwól no, czy Lundquist nie był zadowolony z damy, która posiadała tylko jedną nogę?

— Stara historia, nie masz się czego pytać — rzekł Brov.

— Tak, obowładano mi o tem. A potem myśleliśmy wszyscy o narzeczonej z jedną nogą i przestaliśmy mówić o kaprydolech.

Zawsze znajdą się ludzie, którzy osłaja pomyślnie historji, albo jeżeli historia nie posiada ico, to kończą ją swą niepotrzebną gadaniną.

(Tłumaczyła Et.)

Redaktor i wydawca Marcelli Sacns.